

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75
Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Skład Apteczny ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany) dom po Kaczorowskich.

Wody mineralne, sztuczne i naturalne tegorocznego czerpania.

Masy, Lakiery, Farby olejne specjalnie do podłóg przygotowane.

Środki dezynfekcyjne, Chlor, Koperwas, Karbol, Proszek Otwocki.

Tynkturę na Mole i Pluskwy, Proszki na wygubienie robactwa.

Najpiękniejsze Krochmale od 14 kop. Farbki i potrzeby gospodarskie.

Z upoważnienia J.W. Kuratora okręgu naukowego warszawskiego № 7986 z dniem 20 lipca (1 sierpnia) 1885 r. otwieram w m. „Petrokowie”

SZKOŁĘ JEDNOKLASOWĄ

dla **chłopców i dziewcząt**, z kursem nauk trzyletnim, zaczynającym się od poznawania liter. Obecnie zaś w domu d-ra Koczorowskiego 2-e piętro, przyjmuję dzieci, dla przygotowywania ich do szkoły początkowej — o czem mam zaszczyt niniejszem powiadomić osoby interesowane.

(2—1)

Zaremba.

Od 8-go lipca r. b. zamieszkuje przy ulicy Moskiewskiej, w domu W-go Tarnowskiego (dawniej Domańskiego) pod № 229, obok Sądu Okręgowego.

(3—1)

A. Wassercweig.

W dobrach Lutomińskich

na folwarku Czolczyn, do sprzedania

10 wyborowych, młodych krów

krzyżowanych holendrem.

(2—1)

CUKIERNIA

S. JASIŃSKIEGO

w tutejszym mieście, w domu W. Tamilina.

poleca **LODY** w najlepszych gatunkach, codziennie świeże i nietopniejące, które wydaje w najbliższych częściach miasta w zwykłym papierze, bez użycia naczyń porcja kop. 15. Zawiadamia również, że odtąd wydaje **KAWĘ białą na szklanki, po kop. 8;** na porcję zaś, jak dotychczas, po kop. 10.

(3—2)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierzwawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”.

(0—20)

Przypominamy o terminie składania prenumeraty! Redakcyja, przez kwartał bieżący, otwarta codziennie od godziny 3 do 5 po południu.

USTAWA

Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności

DLA CHRZEŚCIJAN.

(Najwyżej zatwierdzona 10 maja 1885 r.)

I. Cel Towarzystwa.

§ 1. Piotrkowskie chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności ma na celu: przyczynić się do zniesienia w mieście ulicznego żebractwa, wspierać osoby wstydzące się żebractwa i wogóle udzielać pomoc potrzebującym dobroczynności publicznej mieszkańcom miasta wyznania chrześcijańskiego. Działalność Towarzystwa ogranicza się na terytorjum m. Piotrkowa.

§ 2. Zgodnie ze swym celem, Towarzystwo: a) urzęduje, według rozwijającej się możliwości swojej i z dozwolenia władzy, kuchnie tanie, ochronki, domy schronienia i inne zakłady, w których wsparcia potrzebujący znajdują opiekę i odpowiednie zatrudnienia; b) udziela biednym pieniądze zapomogi i bezprocentowe pożyczki, lub zapatrjuje ich w odzieniu i żywności; c) wynajduje zajęcia dla mogących pracować; umieszcza małoletnich ubogich w warsztatach prywatnych, kształcąc tym sposobem dzieci te na rzemieślników i, zakłada warsztaty dla rzemieślników, niemających potemu niezbędných środków; d) udziela ubogim chorym i kalekom bezpłatną pomoc lekarską; e) opłaca wpisowe za niezamożnych uczniów zakładów naukowych.

§ 3. Do opieki Towarz. mają także prawo osoby zubożałe w skutek zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, sieroctwa, starości, niedołęztwa i chorób.

II. Skład Towarzystwa.

§ 4. Towarzystwo składają: członkowie honorowi, rzeczywisci i członkowie ofiarodawcy.

§ 5. Na członków honorowych ogólne zgromadzenie wybiera osoby, które okazały towarzystwu usługi, lub złożyły znaczne ofiary.

§ 6. Członkowie rzeczywisci obowiązani są do rocznej składki w ilości co najmniej rs. 6.

Uwaga. Oznaczona w tym § ilość może być wnoszoną całkowicie lub częściowo w oznaczonych przez towarzystwo terminach. Uwaga ta stosuje się także do § 7.

§ 7. Za członków ofiarodawców uznaje Towarzystwo osoby, obowiązujące się płacić stałe roczne składki nie dochodzące rs. 6, lecz nie mniejsze od jednego rubla. Członkowie ofiarodawcy uczestniczą na ogólnych zgromadzeniach, lecz nie mogą być wybierani na członków zarządu Towarzystwa (§ 10).

§ 8. Zarząd Towarz. rozsyła piśmienne wezwania członkom, którzy w ustanowionym terminie nie wnieśli obowiązujących wpisów i wyklucza ze swego składu tych, którzy w dwa tygodnie, po otrzymaniu wezwania, nie uiszczą się ze swych należności Towarzystwu.

III. Środki stowarzyszonych.

§ 9. Środki Towarzystwa stanowią: a) roczne składki, wnoszone przez członków; b) jednorazowe ofiary, tak w pieniądzu jak i w przedmiotach, przyjmowanych od członków i od osób nie należących do Towarzystwa; c) dochody z odczytów, koncertów, przedstawień, urządzanych na cele Towarzystwa, za dozwoleniem na każdy raz władzy miejscowej i z zachowaniem wydanych w tym celu obowiązkowych przepisów i szczegółowych rozporządzeń rządowych; d) do chód ze skarbonek, umieszczonych w zakładach przez Towarzystwo założonych, albo w innych miejscach za wiedzą odpowiedniej władzy, i e) wszelkie majątki cedowane Towarzystwu na mocy zapisów i testamentów.

Uwaga. Wszelkie składki, ofiary i wydatki wpisują się do księgi kasowej.

IV. Zarząd Towarzystwa.

§ 10. Zarząd Towarzystwa składa się: a) z ogólnego zebrania, b) rady zarządzającej i c) stałej komisji rewizyjnej.

A. Ogólne Zebranie.

§ 11. Ogólne zebrania bywają roczne i nadzwyczajne. Roczne zwykle naznaczają się w rocznicę otwarcia towarzystwa; nadzwyczajne mogą być zwołane na skutek postanowień rady lub komisji rewizyjnej w wypadku spraw nagłych. Jedne i drugie zebrania mogą być zwołane nie inaczej, jak tylko za pozwoleniem Naczelnika gubernii. Na zebraniach tych zawsze ma być obecna osoba umocowana w tym celu przez władzę gubernijalną.

§ 12. Prezyduje w ogólnem zebraniu przewodniczący w radzie zarządzającej.

§ 13. Do ogólnych zebrań należą: a) wybory na członków rady zarządzającej i członków komisji rewizyjnej, oraz kandydatów na tych ostatnich, jak również wybory członków honorowych; b) zatwierdzenie instrukcyi dla rady zarządzającej i komisji rewizyjnej; c) rozporządzenie zasobami Towarzystwa; d) rozpatrywanie sprawozdań towarzystwa i uwag komisji rewizyjnej; e) rezolucyje dotyczące projektów i planów rady zarządzającej w sprawach Towarzystwa; f) propozycyje zmian i dopełnień w obowiązującej ustawie, które się przedstawiają na zatwierdzenie władzy

na drodze prawem wskazanej i g) postanowienie rozwiązania Towarzystwa. »

§ 14. Decyzje ogólnych zebrań uznają się za ważne, jeżeli na zebraniu była obecna najmniej połowa ogólnej liczby członków honorowych, rzeczywistych i członków ofiarodawców. Sprawy rozstrzygają się zwykłą większością głosów; w wypadku równości zdań, utrzymuje się zdanie tej połowy, po stronie której był przewodniczący. Przy decydowaniu o zmianach lub dopełnieniach w ustawie, jak również o zamknięciu Towarzystwa, wymagalne są $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby członków. W wypadku, jeśli zebranie nie przychodzi do skutku z powodu braku wyżej wskazanej ilości członków, wtedy dla omówienia spraw, jakie miały być omawiane na niedoszłym zebraniu, po upływie dwóch tygodni wyznacza się nowe zebranie, decyzje którego już się uznają za ważne nawet wtedy, gdy ilość członków będzie mniejszą od wyżej wskazanej, o czem członkowie Towarzystwa powinni być zawiadomieni we właściwym czasie przez umyślnie rozsyłane w tym zaproszenia celu.

B. Rada zarządzająca.

§ 15. Rada zarządzająca kieruje wszelkimi bieżącymi sprawami Towarzystwa, na podstawie paragrafów ustawy i instrukcji przez ogólne zebranie zatwierdzonych.

§ 16. Rada zarządzająca składa się z 12 członków, przez ogólne zgromadzenie za pomocą tajnego głosowania na lat 2 wybieranych z pomiędzy rzeczywistych i honorowych członków. Na wypadek wystąpienia z Towarzystwa któregośkolwiek z członków rady przed upływem dwuletniego terminu jego urzędowania, miejsce występującego zajmuje jeden z 4-ch kandydatów według otrzymanej większości głosów wybranych.

§ 17. Członkowie Rady zarządzającej wybierają z pomiędzy siebie większością głosów, przy tajnym głosowaniu, przewodniczącego, kasyjera i sekretarza.

§ 18. W wypadku choroby lub nieobecności przewodniczącego, czasowo zastępuje go ten z pomiędzy członków rady, który przy wyborach otrzymał największą ilość głosów.

§ 19. Przewodniczącego w radzie zatwierdza w tej godności naczelnik gubernii.

§ 20. Rada, w miarę potrzeby, niemniej wszelako jednego razu na miesiąc, zwywaną bywa na zebranie przez przewodniczącego. Tamże przewodniczący, jak również jeden z członków rady, zmieniający się co

tydzień kolejno, załatwiają wszelkie bieżące czynności, jakie wynikają w czasie pomiędzy zebraniem się rady.

§ 21. Postanowienia rady mają wtedy moc obowiązującą, kiedy na posiedzeniu, oprócz przewodniczącego lub jego zastępcy, było obecnych przynajmniej 6-ciu członków.

Uwaga. Na posiedzeniach rady mogą przyjmować udział, z głosem doradczym, zaproszeni przez przewodniczącego członkowie Towarzystwa, do składu rady nie należący.

§ 22. Sprawy w radzie decydują się prostą większością głosów; w razie równości zdań przeważa głos przewodniczącego.

§ 23. Uchwały posiedzeń podpisują członkowie; wychodzące zaś wszelkie papiery przewodniczący i sekretarz.

Uwaga. Roczne sprawozdanie rady, jej uchwały, jak również uchwały ogólnego zebrania, wszelkie stosunkowo pisemne, a także rachunki, powinny być prowadzone w języku rosyjskim, z tłumaczeniami, w razie potrzeby, na język polski.

§ 24. Roczne sprawozdania rady powinny obejmować wiadomość o gotowości i wogóle o majątku Towarzystwa, o dochodach, wydatkach, a także o wszystkich czynnościach rady w przeciągu upłynionego roku. Sprawozdania takie, po poprzednim ich przejrzaniu w pełnym składzie rady, zatwierdza ogólne zebranie.

§ 25. Kasa i majątek Towarzystwa znajdują się pod dozorem kasyjera, który wydatkuje tylko na podstawie upoważnień, wydanych przez przewodniczącego lub jego zastępcę. Kasyjer co tydzień obowiązany jest podawać radzie wiadomość o tygodniowych wpływach i wydatkach, jak również o stanie gotowizny.

§ 26. W wypadkach potrzeby nagłej pomocy, sam przewodniczący może upoważnić do wydania takowej z sumy, jaka co miesiąc wyznacza się do jego rozporządzenia. Wysokość tej sumy określa zebranie ogólne. O każdym takim wydatku na pierwszym posiedzeniu przewodniczący zawiadamia radę.

§ 27. Księgi, kasowa i kwitaryjusz, przed wydaniem ich kasyjerowi, numerują się na każdej stronicy podpisują przez przewodniczącego na każdej kartce, w końcu przesnurowują się, poczem końce szpagatu przypieczętowują się pieczęcią Towarzystwa.

C. Komisya rewizyjna.

§ 28. Stała rewizyjna komisya składa się z trzech wybieranych corocznie na ogólnym zebraniu członków, z dodaniem do nich jednego kandydata na wypadek potrzeby zastępcstwa. Członkowie komisji z pomiędzy siebie wybierają przewodniczącego.

§ 29. Komisya rewizyjna obowiązana jest rewidować najmniej raz na miesiąc instytucje, księgi i kasę Towarzystwa, rozpatrywać sprawozdania, podawać na ogólnym zebraniu pisemnie o tych sprawozdaniach uwagi swoje i projekta, a w wypadku potrzeby, stanowić o zwolnieniu w przepisany porządek (§ 11-ty) nadzwyczajnego zebrania ogólnego.

§ 30. Członkowie Towarzystwa, wybrani do zarządu i dla spełnienia zleceń Towarzystwa, pełnią swe obowiązki bezpłatnie.

V. Przepisy ogólne.

§ 31. Towarzystwo posiada swą pieczęć z nadpisem: „Piotrkowskie Towarzystwo Dobroczyńności”.

§ 32. Towarzystwo znajduje się pod zarządem ministerjum spraw wewnętrznych i kontrolą piotrkowskiej gubernijalnej rady dobroczynnej (sowiet obszczest. prizrienijska), a to z mocy postanowienia od 19 czerwca 1870 r. o zarządzie instytucjami dobroczynności w guberniach Królestwa.

§ 33. Przewodniczący w radzie, lub też pełniący jego obowiązki, bywa obecnym na posiedzeniach gubernijalnej rady dobroczynnej (sowiet obszczestw. prizrienijska) podczas rozstrzygania spraw Towarzystwa dotyczących.

§ 34. Sprawozdania z czynności Towarzystwa, o stanie jego zasobów i instytucji, po zatwierdzeniu ich przez ogólne zebranie, składają się corocznie, oprócz rady gubernijalnej (sowiet obszczest. prizrienijska), przez pośrednictwo Naczelnika gubernii do Ministerjum spraw wewnętrznych, a niezależnie od tego ogłaszają się w piśmie miejscowem.

§ 35. Gdyby z jakichkolwiek powodów Towarzystwo zmuszone było zamknąć swe czynności, w takim razie wszystkie jego fundusze obrócone zftaną na cele dobroczynne, stosownie do uchwały w tym celu zebrania ogólnego, zatwierdzonej przez radę gubernijalną (sowiet obszczest. prizrienijska).

§ 36. O zamknięciu Towarzystwa zawiadamia się ministerjum spraw wewnętrznych za pośrednictwem władzy gubernijalnej.

Z almanachu „Slavia” wydanego w Pradze na korzyść Słowian Zagrzebskich.

MELUZYNNA

(NA TLE STAREGO PODANIA)

przez Karolinę Świątliwą.

przeł. z czeskiego

Zenon Przesmycki.

(Dalszy ciąg patrz—№ 26).

Głęboko odetchnął Adam, stojąc w zmroku wieczornym na progu domku, skrytego między drzewami. Hudecowa Górka wznosiła się przed nim, jak ogromna czarna piramida, na szczycie której płonął, jak olbrzymi błędny ogień, ostatni odblask zachodu.

Ale pluskanie strumyczka, w ogródku obok domku, nie dalo mu się znów zamysleć. Wypływał on ze źródła bijącego na samym szczycie Górki, po której południowym stoku w licznych przewijał się zakrętach, tu i owdzie jak srebrna wstęga przebłyskując w gęstwinie leśnej.

Udał się tedy wzdłuż krętych jego brzegów pod górę lasem, w którym zupełnie już zmrok panował. Nie mógł sobie dać rady; musiał, wbrew ostrzeżeniu ciotki i

bojaźliwemu jej oporowi koniecznie wysłuchiwać powód tych słodkich dźwięków, tak czarodziejską siłą chwytających go za serce, że, jak to wyznał swej opiekunce, chętnie by nie innego nie robił, tylko ich słuchał, i to nie godzinę, nie dzień, lecz całe życie, aż do śmierci.

Jeżeli tam istotnie zablądził z obcych ziem łabędź śpiewny, jak to przypuszczał, musiał należeć do niego. Postanowił sobie, że nie uspokoi się, póki go nie wynajdzie, nie pochwyti i nie zaniesie do domu, aby mógł łatwiej ciągle i do sytu napawać się tkliwymi dźwiękami jego pieśni. Nie obawiał się żadnych czarów, żadnej pomsty obrażonych jego śmiałością duchów. Gotów był potykać się ze wszystkimi mieszkańcami starego grodu, gdyby chcieli przeszkadzać mu w jego zamiarze.

Ale gdzież pewniej znaleźć łabędzia, jeżeli istotnie przebywał na Hudecowej Górze, jak wieczorem, przy źródle, gdzie zapewne przychodził odwilżyć gardło, w którym spoczywało tyle czarujących dźwięków i w zimnej jego wodzie ochłodzić swe skrzydła, zmęczone lotem?

Coraz szybszemi stawały się kroki Adama na miękkim mechu leśnym pod wpływem tej myśli, i miał już tylko nieznaczny przestrzeń, mały zagajnik do przebycia, aby osiągnąć olbrzymiej skały, występującej ze szczytu

Górki z pod której źródło z tajemniczym szmerem kilkoma srebrzystymi wytryskiwało promieniami, gdy wtem nagle, bieg jego ustał, a on cofnąwszy się między drzewa, zatrzymał się przy jednym z nich.

Zdawało mu się, że omdlewa... a to z jakiegoś radosnego przestachu. Nie zobaczył u studzienki, jak się był z pewnością spodziewał, upragnionego łabędzia, ale za to ujrzał coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie widział, o czem tylko słuchiwał w opowieściach ciotki o leśnych rusalkach i ich cudnych królowych, o młodych królowkach tak świetnej piękności, że je zazdrosne czarownice zaczarowywały w wnętrzach gór lub w starych zburzonych grodach, aby nikt nie mógł zachwycić się ich pięknnością, i pieśnią lub słowem chwale ich głosić po świecie,—ujrzał to, co dotychczas w snach tylko, jak niebiańskie widziadło, przed nim się unosiło, za każdym drgnięciem jego serca wnet w mgłę się rozplywając!....

Na skale, nad źródłem, siedziała przedudna dziewczica, obłana gasnącą luną zapadającego dnia. Była odziana w białą szatę; ognisto czerwona wstęga przytrzymywała czarne jak noc kędziory; na kolanach jej spoczywała lutnia z konchy perłowej ze złotymi strunami, po których w roztarżeniu błędziły palce, bielsze nad kon-

Wiadomości Bieżące.

— **Grasująca** od lat dwóch z coraz większą siłą cholera, na południu i zachodzie Europy, powinnaby natchnąć nas większą czujnością, a przedewszystkiem ciągłą troską o czystość, porządek i świeżość powietrza naszych podwórzy i mieszkani; wszelkie bowiem środki dezynfekcyjne, według najświeższych a coraz częstszych opinij lekarskich, nie mają innego znaczenia, jak tylko oszukanie zmysłu powonienia. My jednak zdajemy się wciąż o tem zapominać; dlatego to wcale by nie wadziło, aby policya zechciała pójść za tylokrotnemi wskazówkami komisji sanitarnej i odbywać jak najczęstsze pod tym względem rewizyje. Nie czas bowiem będzie krzątać się wówczas dopiero, gdy straszny gość stanie już na naszej granicy — na nie wówczas skrucha, a żal będzie po niewczasie — na nie wszelkie modły i procesyje, bo tylko „strzeżonego Pan Bóg strzeże”...

Tymczasem prosimy przejść się tylko kolejno po ulicach naszego miasta i, nie omijając, zajrzeć na każde podwórze, wejść z niezakartanym nosem na każde schody, nie poprzestając na oględzinach bram które oczyszcza ciągły przewiew powietrza. Zwłaszcza też, zajrzyjmy do oficyn, w bliskości których mieszczą się nazwyczaj miejsca ustępowe, kurniki, chlewki, zejdzmy do suteryn — a przekonamy się z łatwością, co sądzić o naszych warunkach sanitarnych...

— **Wielka niewygoda.** Wiadomo, że tutejsza stacyja telegraficzna rządowa nie przyjmuje w nocy żadnej korespondencyi do wysłania, a co najwyżej, odbiera tylko takową; chcąc zatem wysłać nocą telegram, dajmy na to do Warszawy, trzeba go podać na miejscowym dworcu drogi żelaznej. Stacyja jednak telegraficzna drogi żelaznej nie ma prawa przysyłać korespondencyi wprost od siebie, ale musi oddawać ją stacyi rządowej, za co ta ostatnia pobiera 1/3 części opłaty. — Zaiiste! nie wiemy o co tu właściwie idzie: czy o ów dochód, czy o co innego? Wiemy natomiast, że posłany tą drogą telegram dochodzi do Warszawy najczęściej w 3 lub 4 zaledwie godziny!... Jak nas bowiem objaśniano — stacyja drogi żelaznej musi często i godzinie wołać na stacyje rządową; ta znów, odebrawszy nareszcie depeszę, nie może się dowołać Skierniewic, gdyż i tam w nocy jest tylko właściwie jeden dyżurny. Tymczasem, gdyby władza po-

zwoliła stacyjom telegraficznym kolei żelaznej wysyłać depesze bezpośrednio do miejsca ich przeznaczenia — takowe, nigdzie nie wstrzymywane, w przeciągu kilku lub kilkunastu minut byłyby już na miejscu swego adresu. Jeśli chodzi o dochód skarbowy — toż przecie można wprost opodatkować telegraf prywatny, a jaki wielki zysk odniesie publiczność!

— **Pod adresem** szanownej municypalności tutejszej wysyłamy ponowną prośbę o ułożenie na placu Aleksandryjskim chodnika, choćby jaknajtańszego. Będzie on stanowił wielką a wielką wygodę, zwłaszcza też podczas jesiennego błota i wiosennych roztopów. Sam zaś plac nabierze przez to znacznie lepszego wyglądu.

— **Z sądu.** Coroczne wakacje sądowe rozpoczęły się z dniem 15/27 czerwca; obecnie więc sesyje kryminalne odbywają się dwa razy tygodniowo — a cywilne raz.

— W przyszły piątek t. j. d. 17 lipca przyjdzie pod rozpoznanie sądu sprawa pana Tomczyńskiego i Koczyńskiego, oskarżonych o pojedynek, t. j. z art. 1505 kod. k. g. popr. Oskarżonym grozi: wyzywającemu — więzienie lub forteca od 8 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy; wyzwanemu zaś — toż samo od dwóch do 4 miesięcy. Pana Tomczyńskiego bronił ma adwokat przysięgły Młodowski.

— **Siedmy patent** dojrzałości, wydanie którego zależało, jak donosiliśmy, od decyzji wyższej władzy naukowej, przyznany został panu Kieczyńskiemu. Tutejsze zatem gimnazjum wydało w tym roku siedm świadectw „maturitatis.”

— **Miejscowy zarząd** pocztowy połączono już w ubiegłym tygodniu słupami telegraficznymi; dziwny się jednak dla czego takowych nie poprowadzono przez ulicę Pocztową, zamiast okalać przez plac po-bernardyński i całą pryncypalną ulicę?..

— **Przeprowadzka.** Obydwa sądy pokoju z dniem 1-go lipca przeniosły się do domu p. Lidkiego, obok sądu okręgowego, co stanowić będzie niemałą ulgę dla interesantów i pp. obrońców.

— **Tramwaj kąpielowy** zaczął już od dni kilku kursować na Bugaj; szkoda tylko, że narodziny jego cokolwiek przyszyły zapóźno, że stracił najpiękniejszą chwilę życia — kilkotygodniowe niedawne upały. Jest jednak wszelkie prawdopodobieństwo, że zasłuży się nam jeszcze — wszak to do-

piero połowa lipca. Tramwaj ów wyjeżdża po kilka razy co wieczór na Bugaj, tam i z powrotem, z przed cukierni p. Jasińskiego, począwszy od godziny 6-jej. Cena od osoby kop. 15.

— **Nec locus ubi Troja fuit.** P. Jasiński zrażony niepowodzeniem, brakiem poparcia piotrkowian, ciągłą niepogodą, et tutti quanti — zwinął namioty i ogródek swój przy kolei zamknął. A szkoda! wobec szalonych nudów w naszym miasteczku, przyjemnie było posiedzieć tam słuchając muzyki. Ale znać sądzono, że w Piotrkowie nie udać się nie może...

— **Sprawa p. Wolnickiego,** byłego nauczyciela w Łodzi, rozpatrywaną była w tych dniach w drodze apelacyi w izbie sądowej warszawskiej. Wiadomo czytelnikom, że sąd okręgowy piotrkowski uwolnił p. W. od odpowiedzialności. Prokuratorja wniosła apelacyje. Izba sądowa warszawska potwierdziła wyrok sądu piotrkowskiego.

— **Dla sądów.** Z uwagi na niedogodności i straty, płynące dla świadków, przysięgłych i t. p. wzywanych na posiedzenia sądowe, które nietylko w cywilnych, lecz i w karnych wydziałach rozpoczynają się nader późno, zwykle około 12-jej w południe — p. minister sprawiedliwości wydał w tych dniach rozporządzenie, aby posiedzenia, rozpoczynały się najpóźniej o 10-jej rano, aby świadkowie wzywani byli do sądu nie więcej jak na pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia, aby o przyczynach opóźnienia notować w protokołach posiedzeń, jak również zaznaczać w nich dokładnie godzinę rozpoczęcia sesyi, wreszcie, aby przewodniczący w wydziałach sądów co miesiąc komunikowali na ogólnych zebraniach sądu o wypadkach późnego otwarcia posiedzeń oraz przyczynach takowego.

— **Tomaszów na wystawie warszawskiej.** „Biesiada literacka” pisze: Znane z reputacyi fabryki sukna i kortów tomaszowskie, pomieściły swoje wyroby w wspólnym pawilonie, urządzonym staraniem tomaszowskiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Wyroby wszystkich tych firm śmiało rywalizować mogą z zagranicznymi i nie ulega wątpliwości, że tak zwane materyjały angielskie i francuskie, z których suknie nosimy, wprost pochodzą z Tomaszowa; przetłomaczone na zagraniczne, nie zyskują wpra-

chę lutni, wydobywając z nich te rozkoszne dźwięki, które, drząc pod sklepieniem lasu, spływały w dolinę i zamierając pod niską strzechą Adama tak silnie sprawiały na nim wrażenie, że umierał z tęsknoty za niemi.

W zamysleniu spoglądała dziewczica ciemnymi i błyszczącymi jak ostrze stali oczyma ze swego siedzenia, wywyższonego ponad drzew korony, w stronę płonącego zachodu. O zaiiste, żadna rusalka, żadna zaklęta królowna, żadna święta w niebie, nie mogła się z nią równać. Dumnie zamiała wszystkie kobiety z prochu zrodzone i wszystkie błogosławione w raju, jak księżyc — wychodzący z nim razem gwiazdy.

Westchnienie wybiegło z ust Adama w tej zadumie. Doleciało widać do ucha dziewczicy na skale, zwróciła bowiem w jego stronę twarz, tysiąckroć cudniejszą nad gwiazdę wieczorną, błyszczącą na purpurowym niebios stropie.

Dojrzała go, i gniewny przestrach odmalował się w jej rysach.

— Kto jesteś i czego tu chcesz? — Spytała go surowo, rzuciwszy nań długie, pytające spojrzenie.

Pogardliwy wyraz jej twarzy boleśnie dotknął Adama, i cała duma dotąd spiąca zbudziła się w nim.

— Właśnie o to samo chciałem ciebie zapytać — odparł, wyprostowawszy się przed

nią z poczuciem własnej godności, które go dziwnie zmieniło i uszlachetniło. Nie był to już wieśniak w prostym skórzanym kaftanie, który skromnie i niedowierzająco zjawił się przed nią w cieniu lesnym, lecz raczej zdawał się być jakimś przebrany rycerzem. Groźna chmura zawisła mu na czole, a z oczu poczęły się sypać iskry. Z młodziana, którego opiekunka często za najpiękniejszego na świecie uznawała, stał się nagle mąż, który śmiało mógł zmierzyć się z każdym zwycięzcą na turniejach, z każdym bohaterem na placu boju.

Zaiiste zauważyła to i lutnistka; pogarda bowiem powoli znikła z jej rysów, a wdzięczny uśmiech przeleciał po twarzy, gdy mu rzekła:

— Podobno chciałeś mię spytać, kto jestem; czyż doprawdy nie poznajesz, kogo masz przed sobą?

— Nie poznaję, bo nie bywałem w świecie — odrzekł zmieszany jej uśmiechem, w którym tyle dlań spoczywało zachęty i nadziei.

— Zkąd jesteś? — spytała go z nowym uśmiechem, widząc jego wzruszenie.

— Tam na dole, u podnóża tej góry, urodziłem się w chatce skrytej w gąszczu; koło niej biegnie w szmerzącym potoczku woda źródelka, wytryskającego u stóp twoich.

— A czego tu chcesz? — zmarszczyła znów czoło, widocznie niemile dotknięta niską strzechą, pod którą, jak sam jej wyznał, przyszedł na świat.

— Udałem się tutaj po łabędzia — szeptał opowiadał jej się młodzian, zapłoniwszy się przytem, jak krew. — Śpiew jego już od wielu dni tak mnie czaruje, że postanowiłem pochwycić go, gdy o zmroku przyjdzie odwilżyć w tem oto źródelku słodkie swe gardziółko. Chciałem go do domu zanieść, abym mógł pieśni jego codzień słuchać, przez całe życie, aż do zgonu.

Po czole lutnistki, na wzmiankę o łabędziu, którego chciał schwycić i zabrać ztąd, przeleciał rumieniec.

— Wiedz tedy, że jestem Meluzyną — oznajmiła mu szybko, jakby chcąc zagłuszyć słowa jego i wrażenie, które na niej sprawiły. — Królową całego tego nieprzejrzanego, niezmiernego kryształowego państwa powietrznego, które nasz świat otacza. Za trzymuję się tutaj niekiedy o zachodzie słońca, aby napić me rumaki mgłą białą, płynącą z waszych dolin, włożyć na nie udy z purpury róż wieczornych, przyozdobić je pióropuszcami z promieni wschodzącego księżycy, podkuć je gwiazdami zjawającymi się na niebie i, odebrawszy burzy jej błyskawice, spleść sobie z nich bicz na nie. Podczas gdy pasą się tam na ni-

wdzie na dobroci, ale za to zyskują na cenie."—*"Przegląd tygodniowy"* pisze: „korkom tomaszowskim nie można odmówić ani ładnych deseniów, ani też mięsiści."

— **Silne wrażenie** pomiędzy Łódzkiemi amatorami piwa wywołała analiza, dokonana na gambrynusowym nektarze wyrobu Anstaadt, przez prof. Milicera, który miał oznajmić, iż w części składowe tegoż piwa wchodzi dla zdrowia szkodliwy kwas salicylowy.

Wprawdzie właściciele browaru powierzyli Łódzkiej stacyi chemicznej panom Fuchsowi i Kniehowieckiemu zrobienie analizy na swem „pilzeńskim” piwie, wziętem z restauracyi pana Klukowa i ci stanowczo uznali za właściwe, orzec dla uspokojenia publiczności, iż próba piwa „pilzeńskiego” powyższej firmy najściślej badana, zawartości kwasu salicylowego, ani śladu nie wykryła... No, a inne gatunki piwa z tej fabryki?...

— **Pożar Widawy.** W powiecie Łaskim, w osadzie Widawie, zdarzył się niedawno gwałtowny pożar, podczas którego spłonęło około 50 zabudowań, a w tej liczbie i synagoga żydowska. Strata w ubezpieczonych ruchomościach wynosi rs. 10.000. Przyczyną pogorzele jest prawdopodobnie podpalenie. Śledztwo prowadzi energicznie naczelnik powiatu.

Przerażony tym pożarem sąsiedni Łask, wzdycha do utworzenia straży ogniowej ochotniczej. Drewniane budynki w zwartym szeregu, uliczki wąskie, brak zupełny narzędzi ratunkowych, mogą na przypadek ognia, straszną sprowadzić klęskę. Ojcowie miasta powinni by zakładać do władzy właściwej o uwzględnienie takiego położenia Łasku i nadanie pozwolenia na straż ogniową—jak słusznie utrzymuje korespondent „Dziennika dla wszystkich.”

— **Szosa z Wolbromu** do Pilicy i z Pilicy do Zawiercia jest czemś takim, jak pisze „Gazeta Kielecka”—na określenie czego niema właściwej nazwy w słowniku mowy potocznej. Tyle tam dziur, wyboi, wklęsłości i brzd, że przejeżdżający, choćby żelazne miał zdrowie, po kilkakrotnem przebyciu tej drogi, położyć się musi do łóżka. Całe lata zaniedbania, składały się na wytworzenie podobnie haniebnego stanu drogi. Konserwacja dokonywała się w ten sposób, że ustawiano zaledwie 1 przyzmę kamienia i to w dodatku najgorszego gatunku. Płonne są nadzieje wszystkich fabrykan-

tów, usiłujących rozwinąć tu przemysł—dziesiątki tysięcy rubli wrzucone w fabryki pójdą na marne, dopóki nie stanie droga równa jak stół, ułatwiająca dojazd wygodny do zakładów przemysłowych.

— **Budowa czterowiorstowej odnogi** drogi żelaznej od stacyi Dąbrowa do kopalni węgla kamiennego „Paryż”, jest już w połowie wykończoną. Towarzystwo bardzo drogo płaciło za ziemię, bo po rs. 600 za morgę. Przedsiębiorcą robót na odnodze Dąbrowa - Paryż, jest p. Emanuel Grosman.

— **Zjazd kupców** do Łodzi z Cesarstwa i zagranicy już się rozpoczął. Sezon handlowy letni zapowiada się pod każdym względem świetniej, jak w roku zeszłym.

— **W Zawierciu** na weselu pewnego robotnika—jak donosi „Kur. Poran.”—przyszło do kłótni z jednym z gości także robotnikiem, którego z powodu złego prowadzenia się wypchnięto za drzwi. Obrzyżony postanowił zemścić się na drużbie, który głównie przyczynił się do wyprowadzenia go za drzwi i o zmierzchu zaczął się około domu, oczekując na drużbę. Lecz zdarzyło się, że wyszedł pan młody, nie zaś drużba. Czatuujący uderzył go drągiem tak mocno w głowę, że ten w trzy dni potem umarł.

— **W Tomaszowie rawskim** grasuje dyfterytys, tyfus i szkarlatyna.

— **Na pogorzalców.** Pod tym tytułem wydźwie staraniem księgarni Paprockiego wydawnictwo zbiorowe, dochód z którego przeznaczają się dla mieszkańców Grodna.

— **Sprostowanie.** W № 27 „Tygodnia” w artykule p. t. *Wspomnienia o teatrze*, w 4 wierszu od końca zamiast 1881 r. Górski z Szymborskim, powinno być „1883 Górski z Szymborskim”.

— **Listy od Redakcyi.**
— Panu W. w *Stobiecku Sz.*—Poprzednio uiszczoną (w dniu 4 listopada) prenumeratę półroczną, zarachowaliśmy na kwart. IV r. z. oraz I r. b.—Wręczono nam zatem rs. 2 kop. 20 dnia 30 czerwca, są opłata za kwart. II i III r. b.

— **„Prawda”** Zamieściła w swych szpaltach następujący piękny wiersz W. Gomulickiego:

Gdyby poezją karmić można głodnych,
Ja-bym swe pieśni zmienił w kęsy chleba,
I was obdziałł, którym go potrzeba
Pilnie, niż dźwięków słodkich lecz zawodnych.

Gdyby poezją można przyodziewać,
Ja-bym wciąż pieśni wysnuwał jak przędzę,
I tkął z nich odzież, i krył waszą nędzę—
Bo nagich odziać lepiej, niż im śpiewać.

— Po marnego ląbedzia udałeś się tutaj; zamiast niego, spotkałeś boginię—i bluzniesz jej. Czy nie czujesz, że słowa swojemi obrażasz majestat mój królewski, gniew we mnie budzisz i zmuszasz mię, bym cię ukarała za okazane mi zachwalstwo?—zawołała w gwałtownem rozdrażnieniu.

Ale Adam nie dał się tą pogroźką ani zmieszać, ani zastraszyć, ani zmusić do odwołania swego wyroku.

— Dla ląbedzia nie byłaby ma chatka nazbyt niska, ani ogródek nazbyt prosty—odrzekł jej w ten sam sposób, co przedtem—królowej zaś potrzeba tronu... bogini nieba... Tylko w modlitwie wolno tknąć jej myślą...

I mrok leśny pochłonił Adama tak niespodzianie, jak z głębi jego przed nią się wynurzył.

Nieruchomie siedziała dziewczica na skale, nie zważając że zachód dawno dogorzał i zgasł, że ciemność spuszcza nad nią swą coraz gęstsza oponę, że ją owiewa powietrze coraz zimniejsze i wilgotniejsze, że mgła moczy jej włosy i odzież, że głucha północ czarnemi skrzydły ulata nad jej głową, głęboko schyloną na piersi.

Dopiero, gdy pierwszy mdły brzask powstającego dnia przebił mgły sine, wydobywające się z rozpadlin górskich i ciężko, sennie, jak całun grobowy, wieszające się

Gdyby poezją można wznosić mury,
Ja duszę całą wyspiewać-bym gotów,
By was zastąpił od słonecznych grotów
I bezlitożnych urągów natury.

Lecz pieśń ulata, a chęć w miejscu stoi...
A gdy bezsilność szczydzi tak okrutnie,
To-by się chciało strzaskać śpiewna lutnia,
Ze niczem dla was—o biedni! o moi!

Leć jednak, pieśni! Nad świeżą ruiną,
Zjaw się nie płaczką, lecz gońcem otuchy;
Gdy ciało nie możesz—nakarm głodne duchy,
I ucz, że próżno żadne tzy nie płyną!...

— **Korespondencyje handlowe.** W „Kur. warsz.” czytamy co następuje: „W tych dniach jeden z tutejszych kupców, otwierając stosunek z domem handlowym w Londynie, napisał list po polsku, zaznaczając pomiędzy innymi warunkami, iż wszelka korespondencyja w interesach z nim prowadzona być winna w języku polskim. W kilka dni interesowany otrzymał odpowiedź z nad Tamizy, piisaną dobrą polszczyzną i zgadzającą się na warunki korespondencyi w polskim języku.”

— **Kilkunastu obywateli** na Kujawach i w kaliskiem, jak donosi „Kur. Warsz.” przyrzekło sobie, że nie w Niemczech nabywać, ani też rodzin swoich do tamecznych wód wysyłać nie będą.—Myśl do tego postanowienia podało wydalenie polaków z granie Księstwa Poznańskiego.

— **Rada dla Łodzi.** Jedną z poważnych firm warszawskich, obrażoną na niemieckich dostawców za niegrzeczną odpowiedź na posłane im wypadkowo polskie listy—postanowiła całą korespondencyję handlową z zagranicą prowadzić w języku krajowym, przyjmując jednak odpowiedzi niemieckie. Wiadomość tę powtórzyli i stosownymi uwagami opatrzyli „Nowosti”, zalecając przemysłowcom rosyjskim podobne postępowanie. Dodać należy, iż na odpowiedni cyrkularz wspomnianej fabryki, wszyscy dostawcy odpowiedzieli zgodą faktyczną na stawiane im propozycje językowe, i na polskie listy odpowiadają po niemiecku—wszyscy, z wyjątkiem firmy G. w Dreźnie, która, lubo ma liczne stosunki z Warszawą, prowincyją i Cesarstwem w dziale produktów chemicznych, nie chce dać za wygraną i odstąpić od korespondencyi niemieckiej, twierdząc, że ją przekład listów polskich przez urzędowego tłumacza za dużo kosztować będzie i zbyt wielkiego uabawiać ambasaru. Przy sposobności buchalterzy pana G. moję polską nazwali „gwarą”, i jako zapłatę za swą delikatność otrzymali zapowiedź zerwania stosunków, jeżeli językowego kompromisu nie przyjmą.

Taki jest na dzisiaj stan sprawy, która podjętą już podobno została przez kilku innych przemysłowców, i także z nadzieją dobrego skutku. Zanotujmy, że pewien nader zamożny dystylator warszawski ze swymi niemieckimi dostawcami już od lat kilku koresponduje po polsku z wyborynym rezultatem. Pokazuje się, że tylko początek jest trudny, i że usiłowania wytrwać mogą w danej kwestyi dać dobre rezultaty. Radzimy pójść za tym przykładem... łódzkim fabrykantom.

— **Ze wsi Kazimierzy W.** pisze włościanin do „Gaz. Św.” Donoszę, jakim ja sposobem poznałem się z jego piśmem i dostałem je do rąk swoich. Oto założyłem sobie sklep we wsi, w któ-

wach niebieskich—tu dziewa wskazała na różowo obrąbione obłoki, wolno po nad jej głową płynące, — przygrywam na lutni, aby im się nie nudziło, jak to czynią pastuszki ziemskie przy stadach swoich.

Młodzieniec podczas jej mowy bladł coraz bardziej.

— O, czemus ty królowo! ba więcej jeszcze, czemus boginią!—zawołał pełen niewysłowionego bólu, zakrywając sobie twarz.

— Nie rozumiem twego żalu,—rzekła ze zdziwieniem dziewczica—zdaje mi się, że prędzej powinienbys się cieszyć ze spotkania z tak wysoką istotą i wdzięcznym być, że znalazła się do ciebie.

I urósł znów Adam przed lutnišką, jakby istotnie złoty herb wisiał nad jego kolebką, i jakby nieprawdą było, że pochodził z tej niskiej chatki w dolinie, drzewami zarosłej, na którą przed chwilą ku jawnemu jej niezadowoleniu wskazał, jako na miejsce urodzenia swego.

— Mylisz się, królowo, — odparł głosem drżącym z bólu i dumy.—Nie jestem z tych, których uszczęśliwia łaska możnych i którzy za zaszczyt sobie mają, gdy ci się do nich raczą zniżać. Nie pragnę takiej łaski, nie jest ona dla mnie żadnym skarbem, ba—czułbym się poniżonym przyjmując ją, i dlatego nigdy po nią ręki nie wyciągnę.

Oczy pięknej lutniarki zalsniły namiętnie.

po szczytach drzew i występach skał, zbudziła się ze swej zadumy.

— Czy to podobna, aby miłość niewolnika wydała się królowej tronem, bogini rajem? A przecież tak jest!—wydarło się z rozdzierającym łkaniem z jej piersi.

I załamała ręce, aż jej delikatne paluszki krwią się oblały, dziko rwała na sobie włosy i szaty, a w końcu padłszy twarzą na skałę, namiętnie biła o nią czołem. Ale na próżno. Nie wygnęła tem z serca obrazu, który przez kilka chwil tak głęboko wyrzył się w niem, że już poczynił zrastać się z niem na wieki.

— Po co ja się tak męczę?—rzekła sobie w końcu z wyrzutem, powstawszy gwałtownie z ziemi.

Po cóż jestem córą Isolani'ego, jeżeli nie wolno mi robić, co mi się spodoba? O! będzie moim i ten tron i ten raj, którego pragnę, pomimo woli całego świata i pomimo twojej woli, ty chłopeze, z tą koroną męskiej dumy na skroniach, która jeszcze na żadnem czole rycerskiem tak świetnie w mych oczach nie zajaśniała, ty, który odwracając się odemnie, gardząc mą łaską, nauczyłś mię tęsknić, pragnąć, rozpaczać... kochać ciebie?...

(d. c. n.)

rym można dostać wszystkiego, czego potrzeba naszym gospodyniom. Wymienię tu ważniejsze towary z tych, które posiadają, a mianowicie: płótna, półpłótna kretony, flanele, barchany, perkale, koreiki, kamloty i różne lokciowe towary, jakie tylko w naszych krakowskich stronach noszą. Znajduje się także w tym sklepie cukier, herbaty, kawa, migdały, rodzynki i tym podobne rzeczy. W r. z. sprowadziłem z Warszawy 30 różnych kalendarzy, a w tej liczbie 12 sztuk kalendarza Promyka „Gościu”, a żeby kto chce, miał je pod ręką do kupienia w tym sklepie po zwykłej cenie. Przejrzałem te kalendarze i w „Gościu” znalazłem nową dla mnie wiadomość o „Gazecie Świątecznej”. Spodobało mi się to pismo że tak jest w niem zawzięte co nowego, a może i coś przydatnego do mojego handlu, więc zacząłem je sobie sprowadzać.

Biorę towar korzenny i lokciowy z miasteczka Działoszyce. Chęć jednak zacząć sprowadzać tytoń, papierosy, rodzenki, migdały, herbatę, kawę i inne korzenie z Warszawy, a bławatny towar możnaby brać z miasta Łodzi lub Zawiercia. Ale może się i nie opłaci, bo przewóz dużyby kosztował, więc nie wiem jeszcze co mam zrobić. W Działoszycech wszystkie handel jest w ręku żydów i ja dotąd od nich towary brać muszę.

O, bodajby to nasi przodkowie katolicy brali się dawniej do przemysłu i kupiectwa, to byłoby nam teraz daleko łatwiej handlem się trudnić. Szczególniej szlachta nasza, która ma wieś za gruntami czyżby nie mogła takich jak mój sklepów w swoich wioskach pozakładać! Wtedy i szlachta i lud wiejski miałby wszystko pod ręką. Ludzie nie potrzebowałiby tak często miejskich szynków odwiedzać, a przez to uniknęliby wielu wypadków i nieszcześć. O ludzie, którzy macie już dość oświaty, bierzcie się do przemysłu i handlu, bo już nie starczy nam nasza ojcowizna do podziału! Nie tylko żydzi mogą handel prowadzić, ale i my wieśniacy, i włościanie, powinniśmy się brać do tego.

U nas w Kazimierzu-W. przed piętnastu laty nie było żydów, tylko jeden pachojarz mieszkał przy dworze, a teraz ich się nasprawdzało ze 30 rodzin. Wszyscy oni po większej części żyją z gorzali z Austrii przemycanej. O zgrozo! Kiedyż u nas będzie koniec temu obrzydliwemu nałogowi pijanstwa! Tyle naszych pieniędzy wynosi zagranicę! A ile wypadków niezliczonych od tej gorzali dzieje się—to nie można opisać. Dużo, dużo czasu i papieru na opisanie tego by potrzebowało, —ja zaś muszę już ten list zakończyć, bo bije godzina dwunasta w noc, a we śnie mam czas pisać, gdyż trzeba pilnować handlu.

Posyłając trzy ruble na całoroczną opłatę „Gazety Świątecznej”, składam dzięki Wam, panie Pisarzy tego pisma, żeście mnie zaufali i bez obawy, że Wam pieniądze zginą, zaczęliście mi przysyłać Gazetę na kredyt. Należność za Gazetę—to dług święty i każdy go rzetelnie zapłacić powinien.

A. Kowalaki—włościanin i kupiec.

— Na ostatnim zgromadzeniu towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie, rozstrzygnięto sprawę utworzenia biura dla interesów rolnictwa. Projektowane biuro ma być głównie instytucją pośredniczącą. Program jego obejmuje: 1) urządzenie gospodarstw, 2) dostarczanie przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa, 3) urządzenie gorzelnii, cukrowni i t. p., 4) dostarczanie aparatów i przyrządów, 5) wyszukiwanie specjalistów i robotników, 6) wynajdywanie przedsiębiorców do wydobywania bogactw mineralnych, 7) urządzenie eksploatacji tychże na rachunek właściciela, 8) urządzenie ogrodów i pasiek, gospodarstwa rybne, 9) urządzenie gospodarstw leśnych, 10) kupno i sprzedaż majątków, 11) wyrabianie kredytu hipotecznego i wekslowego, 12) informowanie o stosunkach handlowych, 13) pośrednictwo w sprzedaży, 14) wydanie koncesyj i pośredniczenie z władzami, 15) regulowanie służebności, 16) interesa ubezpieczeń, 17) udzielanie wszelkich informacji.—Obok tego zajmowano się też sprawą handlu okowita. Znaczna liczba ziemian podpisała się na akcyję spółki wywozu spirytusu oczyszczonego. Ustawa spółki już jest posłana do zatwierdzenia. P. Płonczyński proponował ustanowienie delegatów powiatowych do popierania sprawy towarzystwa. P. Górski zażądał, aby do grona akcyjonaryuszów dopuszczeni byli i handlujący okowita.

— W nowym gmachu dyrekcji szeregowej Tow. Kred. Ziemi. w Kielcach ukazał się grzyb drzewny, którego obecność zniwala do przetrwania wszystkich posadzek, dla przecięcia zarazka z szaloną szybkością niszczącego wszelkie przedmioty drzewne.

Przerzucenie to podług pociągnięto za sobą wydatek kilku tysięcy rubli, jeżeli grzyb nie dostał się jeszcze do belek, podtrzymujących suity, wówczas bowiem koszt restauracji osiągnąłby poważnej sumy kilkunastu tysięcy rubli.

— Znały „Elementarz” Promyka, na którym naucezysz się czytać w 5 do 8 tygodni, po rozprzedaży 205,000 egzemplarzy, wyszedł obecnie w jedenastym wydaniu. Odbyt to niezwykły i niesłychany w dziedzinie naszych wydawnictw.

— Departament poczt i telegrafów zamierza, jak utrzymują dzienniki petersburskie, zaprowadzić od nowego roku przyjmowanie prenumeraty na gazety we wszystkich kantorach i filijach pocztowych. Biura te prowadzić będą wszelkie rachunki i wysyłać gazety wprost od siebie.

— Podatek od kapitałów będzie wprowadzony z dniem 13 lipca r. b. a wolne od niego

będą tylko następujące papiery wartościowe: Z pożyczek zagranicznych, płaconych w walucie metalicznej: pierwsza pożyczka holenderska, pożyczka premijowa z roku 1864 i 1866, pożyczka wschodnia, pierwsza i druga pożyczka 4½%, druga, szósta i siódma pożyczka 5%, oraz pożyczka 3%. Z pożyczek wewnętrznych: renta złota 6%, należna od kolei żelaznych opłaty, a więc obligacje kolei żelaznych I—III emisji i obligacje kolei Mikołajewskiej I i 2 emisji, wreszcie obligacje kolei rządowych: Tambowsko-Saratowskiej i oddziału Charkowsko-Krzemieńskiego na kolei Charkowsko-Mikołajewskiej. Z długów zagranicznych zaciągniętych w papierach kredytowych: czwarta i piąta pożyczka 4%, pierwsza, druga, piąta i szósta pożyczka 5%; z pożyczek wewnętrznych: zwyczajna 6%, nietykalna 6%, nieprzerwanie procentująca 4%, oraz wkładowa wieczysta 5%. Z obligacji kolei żelaznych, zagwarantowanych przez państwo: obligacje Głównego Towarzystwa Rosyjskich kolei żelaznych I—III emisji, obligacje kolei: Orłowsko-Witebskiej, Moskiewsko-Brzeskiej, Moskiewsko-Razańskiej, Kursko-Kijowskiej, Szujsko-Iwanowskiej, Razańsko-Kozłowskiej, Ryzko-Morszańskiej, Kursko-Charkowskiej i I II emisji Warszawsko-Terespolskiej, Moskiewsko-Jarostawskiej, Orłowsko-Grazkiej I i II emisji, Mitawskiej, Doneckiej, Dąbrowskiej i Włady-kaukaskiej, oraz obligacje kredytowe kolei żelaznej Rybińsko-Bologowskiej III emisji. Jednakże obligacje kolei żelaznych są tylko czasowo uwolnione od nowego podatku; albowiem w Najwyższej zatwierdzonej opinii rady państwa polecono ministrowi skarbu opracować i złożyć do zatwierdzenia projekt pociągnięcia i obligacji pod opłatę. Polecono również przygotować projekt obłożenia podatkiem kapitałów dawanych przez osoby prywatne w zastaw nieruchomości, oraz składanych w prywatnych kantorach bankierskich. Za opóźnienie z opłatą, będzie ściągana kara w ilości 1% od całej sumy na miesiąc, w razie zaś fałszywego wykazania dochodu, potrójna kwota podatku.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXI.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkoły piotrkowskiej w okresie VII-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 27).

O większości nauczycieli szkół piotrkowskich w okresie VII-m czytelnik znajdzie wzmiankę w przytoczonym wyżej „wspomnieniu” K. Stronczyńskiego. Nie możemy tu jednak przemilczeć o zasługach jeszcze jednego z najwybitniejszych nauczycieli, a następnie sumiennego pracownika na polu historycznym, jakim był

Ks. Józef Gacki. Urodził się on 20 marca 1806 r., we wsi Pensy blisko wsi Gacie, w powiecie łomżyńskim. Do szkół chodził w Łomży i w Radomiu. W r. 1821 wstąpił do pijarów w Łukowie. Wykonawszy śluby w 1822 r., posłany na studia do Warszawy, zostawał na Żoliborzu, zkad od r. 1824 uczęszczał na wydział filologiczny uniwersytetu warszawskiego, gdzie za rozprawę konkursową „Obraz elekcyi Michała Korybta i stanu ówczesnego Polski” otrzymał medal złoty większy (rozprawa ta drukowana była później w „Bibliotece Warszawskiej” z r. 1845). W r. 1827 uzyskał stopień magistra nauk i sztuk wyzwolonych. Do końca tegoż roku wykładał w szkole wojewódzkiej przy ulicy Długiej i uczęszczał jako uczeń drugoletni na wydział teologiczny w seminarjum głównym warszawskim świeżo podówczas otworzonym. W r. 1828 wyświęcony na kapłana, przez dalsze trzy lata był nauczycielem języków starożytnych i historii w Piotrkowie. W r. 1831 przez zwierzchność zgromadzenia wysłany został do Berlina dla wydoskonalenia się w tych przedmiotach, zkad jednak wkrótce powrócił. W r. 1834 za staraniem biskupa Marcellego Gutagowskiego, który go chciał zostawić na nauczycielstwie w seminarjum, otrzymał sekularyzację i wikaryjat w Międzyrzeczu podlaskim, gdzie na rozkaz tego pasterza, przełożył na język polski dzieło Stark’a „O zjednoczeniu różnych wyznań chrześcijańskich” (dotąd nie drukowane). W r. 1837 przeniósł się do Jedlni, w dyjecezyi sandomierskiej i zamieszkał przy swym stryju, proboszczu tamiecznym, po którego skonie też probostwo objął. Został potem dziekanem kozienickim (1846), kanonikiem honorowym kaliskim

(1847) i sandomierskim (1861). W r. 1862 wszedł do gremijum kapituły sandomierskiej i zostawał w niem do r. 1867.

Ks. J. Gacki, rozpoczawszy piśmienniczy zawód rozprawą „Dzieje instytutów edukacyjnych, a mianowicie pijarskich zakładów w Piotrkowie” umieszczoną w programie aktu uroczystego szkoły piotrkowskiej z r. 1830; drukował w „Pamiętniku religijno-moralnym” opisy następujących kościołów: Odechów (tom VI), Jedlnia (t. X), Kozienice (t. XIII), Magnuszew (t. XV), Swierżo (t. XVII), Wsola (t. XVIII), Brzoza (t. XIX), Sueha (t. XXII), Bożogroby (t. XXIV), Skaryszew (t. XXV), Ilza (t. XXVII), Stary Radom (t. XXIX), Nowy Radom (t. XXXI, XXXIII, seryja 2, t. II, V), „Klasztor święto-krzyżki na Łysej Górze (ser. 2 t. VII, IX). Nadto w tymże pamiętniku są jego artykuły: „O Klonowiczu” (t. VIII), „Żywoty biskupów Tomickiego (IX) i Chojeckiego (IX). Oddzielnie wyszły: „Głos do Boga”, książka do nabożeństwa dla ludu (Warszawa, 1863 i 1872); „O rodzinie Jana Kochanowskiego” (Warszawa, 1870 i w „Bibliotece warszawskiej” z 1869 t. III—1870 t. I); „Benedyktynski klasztor w Sieciechowie” (Radom, 1872); „Benedyktynski klasztor na Łysej Górze” (Warszawa, 1873); „Jedlnia, jej kościół i akta obecnego prawa” (Radom, 1874). Drukował i inne drobniejsze swe prace, jakoto: „Z dziejów Polski zabawa historyczna” (w Brzezinach i Warszawie w 1827 r. często potem przedrukowywana); „Ksenofonta o wyprawie Cyrusa, przekł. z greckiego ks. I (dalsze księgi w rękopisie); „Pięć mów okolicznościowych” (Gazeta polska z 1831); „O oczyszczaniu włościan” (Gazeta Warszawska). Nakoniec, do edycji hr. Przeździeckiego dzieł Długosza, przełożył „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, biskupów krakowskich, kujawskich i poznańskich (dotąd nie drukowane). Pisma historyczne księdza J. Gackiego z uznaniem przyjmowano należnym, ceniono w nich język poprawny i sumienne poszukiwania, oparte zawsze na wiarogodnych źródłach. Monografie też jego stanowią bogaty materiał do historycznego obrazu dziejów dyjecezyi sandomierskiej.

Zmarł w Jedlni 1882 r.

Liczba uczniów szkół piotrkowskich, dzięki zabiegom ks. Kotowskiego, o dobro powierzonej mu szkoły i w skutek przeniesienia z Kalisza do Piotrkowa szkoły wojewódzkiej, szybko zaczęła wzrastać; w ostatnich zaś latach istnienia szkoły pijarów—osiągnęła bardzo poważnych rozmiarów. Wzrost ten najlepiej wykazuje następująca tabelka:

W r.	uczęszczało do szkół	ucz.
1816/7		153
1817/8	218	„
1818/9	262	„
1819/20	268	„
1820/1	249	„
1821/2	220	„
1822/3	214	„
1823/4	202	„
1824/5	182	„
1825/6	206	„
1826/7	220	„
1827/8	332	„
1828/9	507	„
1829/30	508	„

Z podanych wyżej wykazów liczebnych wyprowadzamy wniosek, że w okresie od r. 1729 po 1830, t. j. w przeciągu 100 lat, przeciętnie, w każdym roku do szkół pijarskich w Piotrkowie uczęszczało 205 uczni. Najmniejsza liczba 99 uczących się przypada na r. 1813, największa zaś 508 uczniów na rok 1829/30.

W ostatnim roku istnienia szkoły pijarów, t. j. w 1829/30 r., (jak głosi program szkolny z r. 1830) w pierwszym półroczu zapisało się do szkół 508, a w drugim—499 uczniów. Klasy II i III miały po dwa od-

działy. W klasie VI, najwyższej, było uczniów, wogóle 53, pierwszoletnich 35, a drugoletnich 18. Złożyło w tym roku examen kwalifikacyjny do uniwersytetu 11-tu uczniów, a mianowicie: Bykowski Władysław, Bogusławski Marcelli, Czapliski Stefan, Friese Robert, Grotowski Piotr, Hildebrand Feliks, Jarzębowski Rafał, Kaczkowski Eugenijusz, Rassumowski Maksym, Sampoliński Jan i Szpręglewski Jan. Niektórzy z nich po dziś dzień znajdują się przy życiu. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **„Donkiszot żydowski.”** Taki tytuł nosi praca pana Kl. Junoszy, której druk zapowiada „Wiek.” Myśl do swego utworu zaczerpnął autor z książki napisanej w żargonie żydowskim p. t. „Krótki opis podróży Beniamina III.”

— **Cenne numizmaty.** W okolicach Dobrzynia nad Wisłą, na polach wsi Halin, parobek wyorał garnek, wypełniony starą monetą. Szacowny ten zabytek, ocalił zdołał w większej części jeden z archeologów, zakupiłszy 200 sztuk tej monety. Pochodzą one z epoki piastowskiej.

— **Dokota ziemi na wlocypedzie.** Niedawno przybył do Wiednia M. Thomas Stevers, reporter dziennikarski z San Francisco, który wyjechał z tamtąd na wlocypedzie i drogę do Bostonu odbył w 35 dniach. Od 9 kwietnia do 1 maja był na morzu, w Liverpoolu wsiadł znowu na wlocyped i podróżował na nim do Dowru. Po drugiej stronie kanału znowu wlocypedem jechał do Paryża i dalej przez Niemcy do Wiednia. Oryginalny podróżnik chce w ten sposób przejechać Azyję i w Kantonie znowu wsiadł na okręt, aby powrócić do San-Francisco.

— **Mózg Wiktora Hugo.** Towarzystwo antropologiczne w Paryżu zwróciło się do rodziny zmarłego poety z prośbą o pozwolenie poddania mózgu Hugona badaniom anatomicznym. Synowa i wnuki poety odmówiły jednak żądaniu temu, co wywołało w kołach naukowych i dziennikarskich silne oburzenie, ponieważ z analizy mózgu wielkiego geniusza spodziewano się ważnych odkryć fizjologicznych.

— **Szczepienie cholery w Hiszpanii** wydaje pomyślnie rezultaty. Próby dokonane przez D-ra Ferran'a, który pierwszy szczepienie owo zastosował, wykazały, iż na 118 ludzi nieszczepionych zmarło na cholere 70; gdy ze 14 szczepionych, uległo epidemii tylko 3.

— **Modrzejewska w Dublinie.** Dzienniki zagraniczne donoszą, że Modrzejewska występują obecnie z wielkim powodzeniem w Dublinie. Na pierwszym przedstawieniu robiono naszej artystce

wielkie owacje, a w końcu wywoływano ją kilkakrotnie. Modrzejewska wtedy przemówiła do publiczności, wyrażając szczerą sympatję do narodu irlandzkiego. Publiczność przyjęła to przemówienie z wielkim zapalem, a tłum z okrzykami demonstracyjnymi odprowadził artystkę do hotelu.

— **Niwy zeszyt 253** wyszedł z druku i zawiera: I) „Hugolatryja.”— II) „Szkoły rolnicze niemieckie”, przez d-ra Emila Godlewskiego. — III) „Trzeźwi, powieść społeczna”, przez T. J. Chońskiego (ciąg dalszy). — IV) „Trzydzieści lat traktatów pokojowych”, przez A. Darowskiego (ciąg dalszy). — V) „Sprawy bieżące, XXIV,” napisał Choraży.—VI) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, XVIII”, przez (Ch).

— Szanownym duchownym, a mianowicie: ks. Gut. i ks. Zięt. za bezinteresowne wyprowadzenie zwłok na ementarz, ś. p. mej żony **Józefy z Wojnarowskich**, zmarłej 1-o lipca w Piotrkowie, w 53 roku życia i odprawienie S-tych Ofiar za spokój jej duszy, poczytując za święty obowiązek najserdeczniej podziękować; również nie mogę ukryć wdzięczności dla miejscowego chóru amatorskiego i jego zacnego dyrektora p. J. G., który to chór odśpiewaniem mszy S-jej żalobnej, dał dowód głębokiego współczucia dla mej córki, należącej do niego, i w chwili najboleśniejszej wlał w serca znękanych balsam względnej pociechy.

Józef Wolski

emeryt, b. radca rz. gub. płockiego.

(1—1)

O G Ł O S Z E N I A.

MAGAZYN UBIÓRÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca rb. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświetsze materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych. (7—2)

J. SPORNY INŻENIER

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smole oczyszczone bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuskie nie wymagające lakowania, taffe izolacyjne (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trojkatne, paski, gwoździe i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8. (R. i Fr. 4478) (12—10)

CEMENT PORTLANDZKI I GIPS.

Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjsze leśne, Kwitki na robociznę.

Druki dla Jeometrow, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż znany skład mój Materiałów Piśmiennych, farb, obić papierowych i t. p. istniejący od lat trzydziestu kilku, w tym roku zaopatrzony został w wielki wybór obić papierowych z fabryk krajowych i zagranicznych, jak również inflanckich, zwyczajnych, kolorowych, złożonych z barwą wełnianą i lakierowanych. Cena od 12 k. za rolkę. Przytem nadmieniam, iż w tymże składzie zawsze dostać można cementu portlandzkiego i gipsu świeżego w wszelkich gatunkach, oraz wszelkich książek w zakresie gospodarstwa wchozących z własnej Drukarni.

F. Belchatowski

rynek Maryjański w domu własnym, obok apteki W. Kliekiego w „Petrokowie.” (5—3)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY

KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tychże, urządzenie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—25)

W m. gubernijalnem Petrokowie przy ulicy Moskiewskiej pod № 535, jest do sprzedania w każdym czasie

DOM

drewniany, otynkowany, składający się z 7-ku pokoi, dwóch kuchni, 5-ciu piwnic, oddzielnego domku, stajni, wozowni, komórek, szopy i stadni, a nadto ogrodu owocowego. Tamże jest do sprzedania parę szpakowatych kłaczy, dwie bryczki i inne sprzęty gospodarskie. Wiadomość u właściciela M. Słubowskiego, lub w księgarni W-go Jędrzejewicza

Petroków, d. 20 czerwca (2 lipca) 1885 r.

Marcelli Słubowski.

(2—2).

Lakiery i Farby

polecają Zakłady
Przemysłowo-Chemiczne
W. KARPINSKI & W. BOBBART.
WARSZAWA
Elektoralna 33.
Cenniki franco i gratis.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie; Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—13)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poezty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godzinę. Na balach publicznych na kursa. (13—13)

PORTRETY KREDKOWE

z fotografii

NATURALNEJ WIELKOŚCI wykonywa, specjalnie w tym kierunku wykształcona, pani M.G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10—4)

Ze wszystkich domów wychodzili konfederaci, z bronią w ręku, przypasowali szable do boków, wyprzedzali konie.
 Byli więc uprzedzeni... Ale jak?
 Przez kogo? Kto był zdradą? Kto wydał przed nieprzyjacielem tajemne ich plany?
 A Campbell dlaczego się nie stawiał na słowie? Zkąd to opóźnienie? Jakaż nieprzewidywana przeszkoda stała mu na drodze? Teraz już wszystko skondacone. Gdyby nawet przyszedł — przyjdzie zapóźno... Konfederaci uprzedzeni, gotowi do boju, będą mieli za sobą podwójne pierwszeństwo — wygodnej pozycji i przeważnej liczby i teraz zamiast wpaść w zasadzkę pościgną w nią sprzymierzonego.
 Gdyby nie nadeszli, byłoby storkoć lepiej!
 W tej chwili, ogień działowy dał się słyszeć pod miastem.
 Campbell przychodził o godzinę zapóźno! Był już zgubiony.
 Straszny popłoch zapanował w wojsku prowadzonym przez Campbella, gdy przy pierwszych zarządzeniach spotkał ich grad kul nieprzyjacielskich i pięćdziesiąciu walecznych pokrzyżował trupem!
 Zostali napadnięci!
 Zamieszanie trwało jednak tylko krótką chwilę... W mgiełce oka szeregi zwarty się znów, i federaci dzielnie stanęli do walki nacierając na nieprzyjaciela, który gotów był przeparty się!
 Po chwili wahania i zmieszania przyszedł do siebie, z bronią w ręku rzucił się na tylny szereg! Bracia ich walczyli bohatercko, ale walczyli z siłą przeważną. Była to tylko strasna i krwawa ofara, nie mniej, pamięć obojczyku nakazywała im spieszyć na ratunek ginących. Odważniejsi wyszli, mniej odważni strzelali z okien.
 W ciemnościach nocy, błyskawice wystrzałów krzyżowały się bezustannie, ale było rzeczą widoczną, że te-

— 77 —

— Weźcie rannego, i tę oto kobietę, i zanieście ich tam...
 ... W dwie godziny potem federaci pod wodzą Campbella zbrali się w sąsiedniej wiosce i szukowali do obrony. Było to zbyteczne, konfederaci nie myśleli ich ścigać.
 Campbell rozejrzał się po zgromadzonych. Było ich zaledwie pięćdziesięciu!
 Gdzie się podzieli inni?
 Polegli, lub też ratowali się ucieczką w inną stronę.
 Dzień wschodził, a mieszkańcy wioski, przerażeni najściem, pozamykali drzwi domów. Z jednego tylko, przed którym zatrzymał się wóz ambulansowy, wyszedł starzec z siwą brodą, czarno odziany.
 — Zkąd idziesz? — zapytał Campbella.
 — Z Winchester, gdzie biliśmy się całą noc.
 — Czy macie rannych?
 — Jednego. Dlaczego pan pytasz o to?
 — Może będę mógł być mu użytecznym.
 — Jesteś doktorem?
 — Nie, księdzem.
 — W istocie, będziesz nam pan potrzebny — rzekł Campbell i biorąc go pod rękę, podszedł do wozu i uchylił franek.
 — Kobieta! — zawołał zdumiony kapłan.
 — Córka moja — odrzekł starzec.
 W powozie leżał Henryk, blady, z głową opartą na kolanach Diany, która z oczyma w ślup, z rysami kureczowo wykrzywionymi, zdawała się nie widzieć, nie słyszeć, nie rozumieć...
 — Campbell zawołał czterech ludzi — jednym kazał wynieść Henryka, drugim wyprowadzić z wozu bezprzytomną Dianę.
 — Proszę o gościnę dla nich — rzekł Campbell do księdza.

— 80 —

Spojrzała w okna oficera. Zapalił już światło. Wstał więc i przeczekał jej ostrzeżenie...
 Diana wbiegła do domu ciotki, poszła do swego pokoju i z drżącej jej piersi wyrwało się gwałtowne kranie.
 — Co ja zrobiłam? — zawołała gwałtownie.
 — Zrobiłam to tylko, co było obowiązkiem moim — odrzekła sama sobie — to tylko, co było powinnością moją. Upredziła Jerzego, to prawda... ale upredziła go dość wcześnie, by siebie mógł ocalić, zapóźno by mógł przestrzedz nieprzyjaciół... Myśl ta przysła jej do głowy w ostatniej chwili i była teraz spokojna i szczęśliwa. Dziwiła się tylko, że się niepokazała tak długo, że wcześniej nie pomyślała o tak prostym i niezawodnym sposobie wyjścia z trudności... Za pięć minut dążyć sęgnął: federaci pod wodzą jej ojca wejść do miasta. Teraz, już spokojnie mogła oczekiwać ich przybycia. Konfederaci będą zaszkodzeni, ale Jerzy, ostrzeżony przez nią, nie wpadnie w zasadzkę.
 Wybika pierwsza... Głuche milczenie zalegało miasto... Jeszcze kilkanaście minut... nie... kwadrans na drugą... ta sama cisza! Co to jest!... Co znaczy to milczenie?
 Diana drżąca, śmia, wyprzedzona jak struna, stała w oknie i oczekiwała chwili stanowczej.
 Nagle, na ulicy ozwały się głosy, wołanie, krzyki; zamieszanie spowodowane widocznym nagłym zbudzeniem zakłóci!
 Diana otworzyła okno, wychyliła się i wydając straszny okrzyk, padła bez zmysłów na ziemię...
 Mieszkaniec Winchester z bronią w ręku, z zamieszaniem okrzyk, padła bez zmysłów na ziemię...
 ten sam hałas, co i Diana, doszedł ich uszów. Rzucił się do okien.

— 76 —

A jednak miłość ta byłaby dziś zbrodnią; wiedziała o tem i walczyła z nią zawzięcie. Starła się wyrwać z serca to uczucie; zdawało jej się, że wreszcie dopięła celu. Było to tylko złudzenie! Dziś widziała jasno, że Jerzego kocha jak dawniej, jeżeli nie więcej jeszcze, i prawda ta stała jej przed oczyma naga i przekonywająca!
 A więc myśląc o walce jutrzejszej, nietylko o ojcu, nietylko o Henryku myślała. Drżała zarówno o Jerzego, bo i on zarówno miał być wystawiony na niebezpieczeństwo! I on także wraz z towarzyszymi broni, zostanie napadnięty, z nienaacką otoczony i nie przeczuwając niebezpieczeństwa, wpadnie w wir bojowy i zginie od kuli lub bagnetu! Będą go ścigać — a on nieprzygotowany, nie będzie mógł nawet bronić się, wpadnie w okrutną i zdradziecką zasadzkę...
 Nie potępiała ona czynów ojca. Wiedziała, że wojna jest wojną, że dozwolone są w niej wszelkie sposoby, prowadzące do zwycięstwa. Zwycięztwa tego pragnęła gorąco dla ojca, dla Henryka, dla dobrej sprawy! nie żałowała tych, którzy padną ofiarami bitwy i krwią swoją zaleją jej kątów rodzinny. Ale czyż koniecznie i on, i Jerzy ma paść wśród innych... Czyż to nieuniknione, by ona na własne oczy widziała skrwawiony trup tego, którego tak gorąco ukochała? Nie!... to niemożliwe!... Myśl o tem, nie dawała jej spokoju. Niech giną inni! mniejsza o nich! Ale on, on, który dziś właśnie, ocalił jej ojca, uratował od śmierci niechybnej, on miałby zginąć, a ona wiedząc, nie przeszkodziłaby temu? Byłaby to istotnie dobra, za jego szlachetność nagroda! On poświęcił honor żołnierza, gotów był narazić życie dla człowieka, z którego ręki by miał zginąć!
 — Nie wołała — taka potworna rzecz spełnić się nie może! ona musi, musi wyratować Jerzego! Ale jak? Upredzić go, znaczy to samo, co wydać za krzywdę bratnią.

— 73 —

Nagle, kłomicz zabłysnął w jej oczach. Zerwała się, i zwracając się do ciotki Doroty, zawołała: — Ciotciu! nie powiedzialyśmy Brygidzie, by przysłała do nas! Ona tam biedaczka, sama jedna, umrze ze strachu.

— Prawda — odpowiedziała panna Dorota. Zaczęła rozmawiać z nią o tej godzinie, w której miała jechać do domu. — Ja sama, przez pół godziny nie miałam jeszcze żadnego niebezpieczeństwa. Nie próbuj mnie zatrzymać. Pójdę stanowczo.

I mloda dziewczyna wybiegła z pokoju. W chwili le potem, otwierała ostrożnie drzwi ojcowskiego domu.

Weszła do pokoju ojca, zapaliła na biurku świecę, uderła kawałek papieru, i napisała na nim parę słów drżąca ręką.

Potem, weszła na górę, obudziła Brygidę. Kazala jej wstać i ubrać się natychmiast. Stara służąca usnęła.

Wkrótce usłyszała trzy uderzenia zegara. — Już tylko kwadrans — szepnęła.

W pięć minut potem schodzili ostrożnie ze schodów.

Na dole, Diana zatrzymała się.

— Idź naprzód — powiedziała Brygidzie, — wrócę zaraz, tylko zabiorę coś ze swego pokoju.

Weszła na górę i przyciskając rękę serce, podeszła do drzwi Jerego Murray.

Pochyliła się, wsunęła pod próg kartkę, którą napisała poprzednio, i silnie zapukała po trzykroć do drzwi młodszego oficera.

— Co tam? co się stało? — zawołał zbudzony. — Co tam? co się stało? — zawołał zbudzony. — Co tam? co się stało? — zawołał zbudzony. — Co tam? co się stało? — zawołał zbudzony.

rodzonego ojca i przyjaciela, brata, w ręce nieprzyjaciół! Litość jej dla tamtego była nową zbrodnią; ocalić jego — to zgubić swoich! Miotła się jak szalona, pragnąc rozwiązać tę straszną kwestyję: ocalić Jerzego kosztem ojca i brata, kosztem zdrady, lub też dla brata, dla ojca i dobrej sprawy poświęcić ukochanego! Zdawało jej się, że głowę i serce jej miażdży bez litości jakaś siła nadludzka.

Ranek zastał ją już bladą, z oczyma czerwonymi. Całą noc nie zmrugała oka. Panna Dorota nie dziwiła się temu bynajmniej; ona sama przez noc całą nie spała.

Obiedwie kobiety spędziły cały dzień zamknięte w pokoju, milczące i smutne. Nie mówiły ze sobą nic, oczekiwały tylko zgnębione troską i obawą nadejścia strasznej chwili, która zbliżała się coraz to więcej i więcej.

O ósmej przyjaciele Campbella przyszli przez furtkę ogrodową, zeszli do piwnicy, zabrali broń i odeszli. Była to właśnie chwila, w której żołnierze zbierali się dla przeglądu w jeden punkt miasta. Wszystko szło jak najlepiej; konfederaci nie domyślali się niczego.

Czas uchodził wolno, a minuta za minutą ucho-dziła powoli. Wybiła dziesiąta... jedenasta... dwunasta... Chwila stanowcza zbliżała się. Diana, w pół leżąc w fotelu, blada, nieruchoma, jak gdyby umarła, słuchała powolnych uderzeń ratuszowego zegara. Już tylko trzy kwadransy... już pół godziny tylko... Wszakże o pierwszej miała się zacząć bitwa? Tak, pamiętała to dobrze, o pierwszej po północy! Ciotka Dorota powtórzyła to jej trzy razy w ciągu dnia.

A zatem za trzydzieści minut!... Znała swego ojca, wiedziała, że jest punktualny, że się nie spóźni! Za trzydzieści minut oczekiwany znak się odezwie. Wystrzały dadzą się słyszeć z zewnątrz, wystrzały z miasta odpowiedzą im, jak echo złowrogie!

Nagle spostrzegł, że stoi przed własnym domem. Otworzył drzwi i wszedł wewnątrz, pobiegł do pokoju Diany, pokój był pusty! Szedł dalej. Dlaczego? Chciał wypytać Brygidę. Prze-chodząc koło pokoju Jerego Murray, dojrzał w nim światło, wszedł i uderzył go nieład, jaki tu panował; wziął świecę i skierował się ku drzwiom, gdy nagle oczy jego padły na skrawek papieru, leżący na podłodze. Na całym tej rysowka się czarnej linijki, podobny do papieru, spojrzal nań i straszny okrzyk, podobny do ryku rannego zwierza, wyrwał się z jego pierśsi...

Widocznie zdrada... Ale kto był zdradą?...

— Ale co to być mogło? —

szczęścia przylot, nietylko opóźnienie federatów. towi był do boju?... Co innego musiało się do niego konfederacji spali spokojnie, dlaczego już o drugiej godzinie zmieniło położenie rzeczy?... Jeżeli o pierwszej ale jakim sposobem ta jedna godzina, mogła tak zmienić? O godzinę później stanął w Winchester, to prawda, Ale dlaczego opóźnienie to spowodowało klęskę.

Właśnie domu! —

Właśnie domu! —

„Będziecie napadnięci! Uciekaj.”

Oto słowa, które przeczytał — a słowa te napisane były ręką jego dziecka, jego córki jedynej!... Nie mógł wątpić, prawda rzucała mu się w oczy! Tak! to było pismo jego córki! Diany! tak, jego własnej córki!...

Campbell zachwiał się — uczuł zawrót głowy, zdawało się, że padnie bez życia.

Oparł się, o mur, świeca wypadła mu z rąk i zagasła, stał tak w ciemności, pytając samego siebie, czy nie był igraszka straszego snu!

Nie! w zaciśniętych palcach trzymał jeszcze ten przeklęty złowrogi papier. Dowód był tu, parzył mu rękę jak żarzewie.

Nagle podniósł głowę. Na ulicy wzmógł się gwar i wystrzały broni palnej.

Co się tam dzieć mogło?...

Nie snił już... ocknął się do rzeczywistości!... Przypomniał sobie straszny dramat, który się tam rozgrywał na dole, walkę przyjaciół bohaterów i obywateli, który go powoływał.

W chwili, gdy wyszedł na ulicę, wystrzały zabrzmiały i na ręce jego padł żołnierz.

— Henryk! — zawołał starzec. W istocie kula przeszyła pierś nieszczęśliwego młodzieńca.

— Wszystko stracone! — zawołał umierający — pozostaje tylko ucieczka!

Campbell przywołał jednego z oficerów.

— Bębnić na odwrot! — zawołał.

I wzięwszy na ramiona Henryka, skierował się ku domowi siostry. Złożył Henryka na progu, pchnął drzwi i powrócił wkrótce — wlokąc za sobą Dianę, bladą, z rozpuszczonymi włosami, nawpół żywą.

Pod domem ujrzał gromadkę sprzymierzonych dążącą do odwrotu.

— Gdzie wóz ambulansowy? — zapytał.

— Za nami, w końcu przedmieścia — odpowiedział żołnierz.